

Teksty Drugie 1998, 5, s. 79-101



Romantyzm i poszukiwanie „trzeciej drogi”

Stefan Chwin

Stefan Chwin

Romantyzm i poszukiwanie „trzeciej drogi”

Jan Nepomucen Miller uważał, że właściwie cały Mickiewicz jest w stanie wesprzeć budowę nowej cywilizacji Polski otwartej na przemiany XX wieku, ponieważ jest pisarzem wyzbytym tradycjonalizmu, zaściankowości, wrażliwym na wartości uniwersalne tak w sensie etycznym, jak politycznym. Z jednym wszakże wyjątkiem: *Pana Tadeusza*. W imię uniwersalizmu i nowoczesności radził więc pozbyć się tego utworu, produktu chorej polskiej duszy, bezmyślnej i bezrozumnej, kontemplującej bierne trwanie przy dobrej kuchni, stole i wiejskim zagonie.

[Alina Witkowska *Jaki jesteś dziś, Mickiewiczu?*,
„Gazeta Wyborcza” z 27 stycznia 1998 roku]

Poszukiwacze „trzeciej drogi”

Co do jednego – jak się wydaje – panuje dziś milcząca zgoda: nie był to – by posłużyć się terminologią Gombrowicza – pisarz pierwszorzędny, i choć zyskał pewien rozgłos w latach dwudziestych i trzydziestych swoim atakiem na Mickiewicza, mało kto skłonny jest dzisiaj uznać go za krytyka tej miary, co Brzozowski czy Irzykowski. Miejsce, jakie pisarstwu krytycznemu Jana Nepomucena Millera wyznacza historia literatury XX wieku, jest raczej peryferyjne i nawet to, że jako jeden z pierwszych polskich pisarzy został przez peerelowski

sąd skazany za głoszenie nieprawomyślnych poglądów, nie zmieniło jego pozycji w oczach polskich czytelników i badaczy, którzy – przyznajmy – niewiele chcieli i nadal niewiele chcą o nim myśleć i pisać¹. A jednak sprawa Millera – może właśnie dzięki tej drugorzędności tak wyrazista – warta jest uwagi. Szukanie „trzeciej drogi” pośród ostro spolaryzowanych ideologii i programów politycznych stanowiło od paru dziesięcioleci (i stanowi – jak się wydaje – nadal) *constans* inteligentkich dążeń, dlatego pytania, przed którymi stanął Miller w latach dwudziestych i trzydziestych, wbrew pozorom wcale nie utraciły swojego znaczenia, choć może się wydawać, że epoka, w której zostały postawione, należy już do bezpowrotnej przeszłości. Drogi, jakimi podążała myśl owego nieortodoksyjnego socjalisty, *outsidera* lewicy, marzącego o ludzkiej wspólnocie pracy i sprawiedliwości, mogą się bowiem dzisiaj wydać dobrze znane niejednemu spośród tych, którzy odrzucając komunizm, równocześnie nie są w stanie uwierzyć w kulturotwórczą moc „wilczego” kapitalizmu i polityczną wydolność sejmokracji.

Ile razy dawało o sobie znać poczucie kryzysu demokracji parlamentarnej, tyle razy inteligentna myśl zwracała się ku „trzeciej drodze”. Nie tylko Miller czuł w latach dwudziestych i trzydziestych, że ani demokracja liberalna, oparta na indywidualistycznym kanonie praw człowieka, ani radziecki czy niemiecki totalizm, którym owe prawa człowieka były nienawistne, nie są w stanie poradzić sobie z nędzą i społeczną niesprawiedliwością. Myśląc o „trzeciej drodze”, szukano zatem alternatywy zarówno dla, jak wówczas mówiono, systemu demoliberalnego, jak i dla totalitarnych kolektywizmów, których zbrodniczość odsłaniała się stopniowo przed narodami Europy. Sąd Millera nad polskim romantyzmem takie miał właśnie tło i podłoże, bo to z tych właśnie poszukiwań „trzeciej drogi” wyłoniły się zręby uniwersalizmu, z którego Miller czerpał – rozstrzygające w jego mniemaniu – argumenty w sporze z wielkimi romantykami, szczególnie z Mickiewiczem.

¹ Pod pseudonimem Stanisław Niemira Miller opublikował w londyńskich „Wiadomościach” kilka artykułów, co stało się powodem represji ze strony władz komunistycznych. Zob.: *Panem et circensibus zamiast wolnych wyborów*, „Wiadomości” 1962 nr 15, *Literatura z bliska kierowana*, „Wiadomości” 1963 nr 907-908, *Twórcza cenzura i oskalpowana sztuka; Uaktywnienie lewicy intelektualnej w kraju*, „Wiadomości” 1964 nr 37.

Układy odniesienia, czyli problem ideologicznej „inkantacji”

Wszelką zatem analizę twórczości Millera lepiej zaczynać od uniwersalizmu na sprawie filomatów kończąc, a nie odwrotnie, choć taki porządek – od analizy Millerowskich sporów z polonistyczną legendą filomatów do analizy uniwersalizmu – może podsunąć chronologia tekstów². Miller uprawiał krytykę ideologiczną o złożonych odniesieniach światopoglądowych, z pewnością próżne byłoby sprowadzanie jego pisarstwa krytycznego do polemiki czysto politycznej, niemniej nie można zapominać o tym, jak istotną rolę racje ideowo-polityczne – a więc przekonanie o silnym wpływie idei literackich na rzeczywistość społeczną – odgrywały w jego wartościowaniu zjawisk kultury Dwudziestolecia. Najpierw więc była wizja „uniwersalizmu”, której Miller starał się nadać charakter poważnej koncepcji filozoficzno-moralnej, a dopiero potem Millerowska krytyka romantyzmu, choć pozornie dopiero w zbiorze *Na gruzach Grenady* Miller tę koncepcję sformułował najpełniej.

Analiza pojęć uniwersalizmu nie należy jednak ani do zajęć łatwych, ani bezpiecznych, bo myśl Millera nie była myślą spójną i z pewnością nie miała charakteru systemowego, choć poprzez liczne nawroty motywów może się systemową wydawać. Królestwo myśli Millera było królestwem nieostrych pojęć, których ogólnikowość była czasem prawdziwie obeszładniająca.

Czym bowiem był naprawdę uniwersalizm Millera? Można się tego dowiedzieć dwojako. Skoro nieostrość pojęciowa stanowiła cechę kon-

² Zob.: *Przewyciężenie filomatyizmu przez Mickiewicza*, „Przegląd Warszawski” 1923 nr 23; *Od indywidualizmu do uniwersalizmu*, „Przegląd Warszawski” 1923 nr 26; *U źródeł uniwersalizmu w poezji polskiej – Mickiewicz, Wyspiański*, „Przegląd Warszawski” 1923 nr 38; *Uniwersalizm w twórczości Młodej Polski – J. Kasprówic, L. Staff, B. Leśmian, S. Żeromski, J. Kaden-Bandrowski*, „Przegląd Warszawski” 1924 nr 39; *W obronie uniwersalizmu. Dość maniactwa romantycznego. Odprawa wstępna ustalająca fakty, które nie wymagają odpowiedzi*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 20; *Wywiad z obrońcą uniwersalizmu*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 24; *Z powodu artykułu Manfreda Kridla. W obronie uniwersalizmu*, „Przegląd Warszawski” 1925 nr 45; *Jeszcze w obronie uniwersalizmu*, „Wiadomości Literackie” 1926 nr 34; *W obronie uniwersalizmu. Odpowiedź prof. L. Jaworskiemu*, „Wiadomości Literackie” 1928 nr 12; *Co to jest uniwersalizm*, „Wiadomości Literackie” 1928 nr 188; *W.L. Jaworski a uniwersalizm*, „Wiadomości Literackie” 1930 nr 32.

stytutową jego myśli, należałoby ów uniwersalizm analizować jako grę różnic – rzutując idee Millera na tło nurtów czy programów pokrewnych.

Po pierwsze więc: wiele z tego, co Miller napisał, było odległym refleksem nietzscheanizmu i właściwie jego teksty krytyczne – także te poświęcone romantyzmowi – powinno się czytać przede wszystkim w porządku polskiej recepcji Nietzschego, bo podzwanieanie twardej frazy niemieckiego filozofa (i frazy Brzozowskiego) nietrudno w jego stylu usłyszeć, choć w dyskursie Millera fraza ta została publicystycznie zaostrzona. W tle antymickiewiczowskich filipik Millera odnajdujemy kluczowe pojęcia nietzscheanizmu, którym Brzozowski i Wyspiański nadali specyficzną polską barwę³. Czyn, praca, wola, rozwój, zdrowie, pełnia życia, stwarzanie, myśl, trud, walka życiowa – z drugiej zaś strony – błogość idylli, wywczas, sybarytyzm, próżniacze życie, bezwład, sen, sjesta, siwizna, choroba, wytchnienie – wszystko to były przeciwieństwa o nietzscheańskim rodowodzie, niemniej sens, jakiego nabrały w wywodach Millera, trzeba bliżej objaśnić właśnie poprzez porównawczą analizę, która ujawniłaby, z jakim to splątaniem ideowych wątków mamy tu do czynienia.

Bo gdybyż to tylko nietzscheańskie parantele (zabarwione pogłosami „brzozowszczyzny”) określały Millerowski uniwersalizm! Aby uchwycić, czym był ów uniwersalizm, trzeba także rzucić okiem na kontynuacje Millerowskiej myśli – rozwinięcia i modyfikacje, w których pewne jej cechy zostały wyraźnie spotęgowane. Miller miał bowiem swoich „uczniów” – tak należałoby chyba nazwać przede wszystkim poetów grupy „Sztuki i Narodu”, szczególnie Andrzeja Trzebińskiego, w którego uniwersalizmie niektóre przynajmniej Millerowskie idee wyraźnie doszły do głosu. Jeśli jednak przyjrzymy się owym rozwinięciom, okaże się, jak niesłuszne byłoby sprowadzanie Millerowskiego uniwersa-

³ W 1925 roku wartość Mickiewiczowskiej poezji Miller mierzył Nietzscheańsko pojętym kryterium „pełni życia”. Wiersz *Do matki Polki* – pisał – jest w wolnej Polsce „potwornością”, Mickiewicz bowiem – ów wampir zapuszczający kły w „duszę narodu” – zarazając Polaków obsesją zemsty, zwrócił ich przeciw idei pełnej samorealizacji. Zob.: *Mickiewicz w świetle niepodległości*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 3. Legendę filomatów Miller zwalczał m.in. poprzez nietzscheańską stylizację obrazu młodego Mickiewicza, którego potężną postać przeciwstawiał „małym” racjonalistom z litewskostudenckiego partycularza. Zob.: *Przewyciężenie filomatyzmu przez Mickiewicza*, „Przegląd Warszawski” 1923 nr 23.

lizmu do programu wyłącznie estetyczno-filozoficznego (walka o nową literaturę i nowego człowieka tocząca się w sferze sztuki), był bowiem dla Millera uniwersalizm nie tylko ideową podstawą sporów z romantycznym dziedzictwem w sztuce polskiej, lecz i polityczno-moralną wizją drogi, jaką powinno podążać polskie społeczeństwo, wizją, którą Miller budował w starciach zarówno z przeciwnikami artystycznymi, jak i politycznymi antagonistami, z czego dobrze zdawali sobie sprawę w równym stopniu jego polemiści z lat dwudziestych i trzydziestych czy jego „uczniowie” z lat okupacji, jak powojenni cenzorzy, nadzwyczaj baczenie prześwietający jego przedwojenną i powojenną twórczość.

Przypadek Millera dlatego wydaje się tak ważny, że obrazuje w sposób szczególnie wyrazisty to odgałęzienie myśli inteligentkiej dwudziestego wieku, która szukając „trzeciej drogi” zabrnęła w mglistą ideologiczną „inkantację” – szczególny styl budowania myśli – w której mieszały się zadziwiająco idee nie tylko odległe, lecz nawet sprzeczne, z czego powstawała mieszanina i osobliwa, i czasem – jak się wydaje – moralnie dość dwuznaczna. I u Millera, i u Bojarskiego czy Trzebińskiego (pisał o tym Miłosz w *Ogrodzie nauk*) doszło do osobliwej „mglistej” kontaminacji nietzscheanizmu, heroicznej wizji działania kolektywnego, płomiennych idei rewolucji oraz idei chrześcijańsko-narodowych, choć grupa pisarzy „Sztuki i Narodu”, którzy nawiązali do uniwersalizmu Millera, była na prawicy, a Miller – jak sam chciał siebie widzieć – na lewicy. Miller marzył o chrześcijaństwie rewolucyjnym, chciał jednak złączyć nie tylko socjalizm z duchem encykliki Leona XIII *Rerum novarum*; swoje lewicowe fascynacje łączył także ze stanowczą odrazą wobec bezpłodnego „demoliberalizmu”, cały zaś ten wybuchowy melanz zaostrzał jeszcze płomienną frazą Nietzschego⁴. To właśnie ten konglomerat idei, w którym nietzscheanizm został złączony z natchnionym, niechętnym komunistycznej Rosji socjalizmem, wątki zaś chrześcijańskiego modernizmu występowały obok utopijnej wizji wszechludzkiej wspólnoty pracy jako wspólnoty „wszechmiłości”, został przez Millera przeciwstawiony polskiemu romantyzmowi jako polskiej kulturze wyczerpania. Wszystkie wypady Millera przeciw politycznemu i kulturalnemu „uwiądowi” PPS – bar-

⁴ Zob.: *Katolicyzm i socjalizm*, „Sygnały” 1937 nr 33; *Renesans katolicki a rozwój społeczny*, „Wiadomości Literackie” 1937 nr 691.

dzo ostre, choć z partią tą Miller wyraźnie sympatyzował⁵ – były momentami uderzająco podobne do nietzscheańskich wypadów Berenta przeciw duchowej mizerii socjalistów z roku 1905 (słynna broszura *Idea w ruchu rewolucyjnym* z 1906 roku). Lecz owe Millerowskie wezwania, by myśl socjalistyczna zaczerpnęła także z uniwersum wartości chrześcijańskich, właśnie dzięki komponentce nietzscheańskiej, chwilaми pobrzmiewały niemal tak jak... endeckie apele o wzmocnienie narodowej twardości Polaka, choć przez publicystów narodowych Miller był bardzo gwałtownie tępiony...⁶.

Sprawa Millera pokazuje, jak mgliste w światopoglądzie polskiej inteligencji szukającej „trzeciej drogi” bywały granice między lewicowym i prawicowym wołaniem o „czyn”, a także jak lewicowa czułość dla uciśnionych, złączona z wysokim marzeniem chrześcijańskiego modernizmu o „upodmiotowieniu” mas, łatwo przechodziła w surową sympatię dla władzy autorytarnej i fascynację kolektywną „wołą mocy”. Szukając w myśli Millera „naczelnej tendencji”, należy zatem uważnie tropić sprzeczności tej myśli, była to bowiem myśl nadzwyczaj rozwichrzona, chociaż w swojej polemicznej agresywności niezmiennie zachowywała uniwersalistyczny impet. Miało to też swoje źródła w stylu, w jakim Miller pisał.

Antagoniści Millera w sporach o romantyzm wyczuli natychmiast nie tylko jego „obcość” polityczno-ideową, lecz także odmienność jego upodobań artystycznych oraz „obcość” jego języka, którego – jak wyznawał choćby Bohdan Suchodolski – z racji nieprecyzyjności i rozchwiania pojęć po prostu nie rozumiano. Tłem konfliktu Millera z obrońcami *Pana Tadeusza* były bowiem nie tylko napięcia polityczno-ideologiczne Dwudziestolecia, lecz także napięcia między nurtami estetycznymi w kulturze tego okresu, napięcia, które dalekim echem promieniowały i na życie literackie, i na akademicką polonistykę, wpływały więc pośrednio także na to, w jaki sposób Chrzanowski, Kleiner czy Szweykowski czytali Millerowskie teksty o Mickiewiczu.

⁵ Zob.: *Uwiad kulturalny PPS*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 31.

⁶ Zob.: Z. Wasilewski *Rozbrajanie duchowe narodu*, „Przegląd Wszechpolski” 1924 nr 11; tegoż: *Propaganda epimeteizmu*, „Przegląd Wszechpolski” 1925 nr 3; S. Pieńkowski *Pajace Judy*, „Myśl Narodowa” 1925 nr 9; tegoż: *Hurrademokratyzm*, „Myśl Narodowa” 1925 nr 6; W.J.C. *Mickiewicz o Żydach w „Panu Tadeuszu”*, „Myśl Narodowa” 1925 nr 9.

Kto nie cierpiał ekspresjonizmu, nie mógł też spokojnie doczytać do końca *Zarazy w Grenadzie*. W swoich tekstach Miller charakteryzował ludzkość jako „stalową” wspólnotę rewolucji i pracy, która podporządkowuje sobie twardym czynem Ziemię i ustanawia gniewnym działaniem społeczną sprawiedliwość – ta patetyczna wizja, wzięta od Brzozowskiego, łączyła się u Millera z żądaniem, by artyści „organizowali” uniwersalistyczną świadomość jednostki, wprzegając ją w mistyczny krąg zbiorowego działania – wszystko to wyraźnie przypominało „kosmiczne” obrazy ludzkiego losu, kreowane przez niemiecki ekspresjonizm (a także przez ekspresjonizm „Zdroju”) i oczywiście kłóciło się z tą wizją życia społecznego, jaką aprobował choćby Kleiner. W sporze o Mickiewicza, który wybuchł po ukazaniu się tekstów Millera, zdarzyło się zatem nie tylko kilka sprzecznych systemów wartości, lecz i kilka dyskursów, kilka sprzecznych brzmień, dlatego temperatura polemiki była tak wysoka. Ekspresjonistyczna, zabarwiona pierwiastkami nietzscheanizmu, wizja ludzkiej pracy, targanej rozpaczą, trwogą i ekstazą zbiorowego tworzenia, którą Miller rysował w *Zarazie w Grenadzie* i w tekstach publikowanych w prasie, była jego przeciwnikom obca (czy nawet nienawistna) także ze względów estetycznych: właśnie jako nadmiernie ekspresjonistyczna i właśnie na to ekspresjonistyczne rozwichrzenie Millera reagowano często alergicznie. Na przykład Stanisław Łempicki ekspresjonistyczne ataki Millera na *Pana Tadeusza* starał się „zgasić” kojącymi mistycyzmami rodem z późnego Krasieńskiego, w takim właśnie romantyczno-mistycznym języku kreśląc przeciw Millerowi uduchowiony obraz Mickiewiczowskiej Zosi⁷.

Kto wie, czy doszłoby do całej awantury o *Pana Tadeusza*, gdyby Miller wybrał w sporze ze swoimi antagonistami mniej „energetyczny” język (nawet zachowując tę samą argumentację). Uderzając w Mickiewicza wybrał jednak język „ostrego” ekspresjonizmu, charakteryzujący się agresywną „energetycznością”, czym zaciekał czytelników „Wiadomości Literackich”, ale i – czemu trudno się dziwić – zirytował utytułowanych akademików, których uniwersytecki dyskurs bardzo daleko

⁷ Oto określenia, jakimi Łempicki charakteryzował Zosię w polemice z Millerem: „kryształowa czystość źródlanej wody”, „nieuchwytna woń pierwszych kwiatów wiosennych pachnących chłodem śniegu i ciepłem słońca”, „kolory tęczy odbite w zwiewnym zwierciadle bańki mydlanej”, „promienne koła świętych obrazków i lekkie, chłodne smugi księżycowe, róże poranka w białości wyniosłej lilii wodnej”. Zob.: S. Łempicki *O „Pana Tadeusza”*. W stulecie ukazania się poematu, Lwów 1934, s. 68.

odbiegał od jego sposobu pisania. Myśli Millera nie da się oddzielić od stylu Millera i bez analizy tego stylu zrozumieć. Jest to nierzadko do karykaturalnej postaci posunięty ekspresjonistyczny styl wzięty z Żeromskiego i Brzozowskiego, połączony na dodatek z nietzscheańskim patosem „ekspansji woli” – ale to wcale nie wszystkie jego składniki! Wystarczy jeden przykład:

[...] pod grozą zatury – pisał Miller – musimy kultywować w sobie nieustraszoną odwagę spojrzenia w oczy burzy dookolnej, niezmrężania powiek przed najpotworniejszym obrazem matki grzechu – ziemi, by ją poskromić, opanować nie we śnie i w marzeniu, lecz w rzeczywistości, by ją rzucić sobie do nóg, związaną powroślem z jej zmierzwionych kudłów.⁸

Dlaczego Miller pisał (i mówił?) w taki sposób, takim stylem, taką melodią zdania, taką frazą, wdając się w dość wątpliwe metafory, więcej: dlaczego musiał tak pisać (bo z tego stylu długo nie był w stanie się wyplątać!) – to pytanie dotyczy samej istoty jego światopoglądu. Analiza Millerowskiej myśli nie da się oddzielić od problemu stylistycznej frenezji jego wystąpień.

Ale uniwersalizm Millera określały nie tylko filiacje z nietzscheanizmem i ekspresjonizmem. Apoteoza życia „gromadnego”, „współjedni” (to pojęcie, którym Miller tak chętnie szafował, warte jest osobnych rozważań) nie u jednego przecież Millera występowała. Miller często postulował „uspołecznienie form sztuki”, wzywał do nadania jej charakteru „gromadnego”. Te z pozoru jasne pojęcia odsyłają natychmiast do co najmniej kilku układów odniesienia – nie tylko więc do idei Proletkultu (którego teoretycy także wołali o „uspołecznienie” sztuki, unosząc się zachwytem nad wspólnym pisaniem powieści przez anonimowy kolektyw pisarzy), lecz i do unanizmu J. Romainsa, E. Duhamela i Ch. Vitrac’a, a także do populizmu L. Lemmoniera, a więc do idei „duszy tłumy”. Wszystkie te zjawiska z oddalenia na Millera wpływały, nie chodzi jednak o rysowanie jakiejś genealogicznej wpływologii, tylko o uchwycenie różnic między podobnie brzmiącymi hasłami, różnic, na tle których ujawniłyby się indywidualne znaczenia Millerowskich pojęć.

⁸ *W obronie uniwersalizmu. Dość maniactwa romantycznego*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 20.

**Praca „globowa”
kontra *Pan Tadeusz***

Trzeba sprecyzować przede wszystkim znaczenia pojęcia „pracy”, które stanowiło jeden z kamieni węgielnych Millerowskiego antyromantyzmu. Miller nie tylko podkreślał „kosmiczny” charakter ludzkiej pracy, obrazom działalności wytwórczej człowieka starał się nadawać także ton surowej, agresywnej perswazyjności. Powiedzieć: że to z Brzozowskiego – to za mało. Walcząc z Mickiewiczem, Miller korzystał nie tylko z języka swego mistrza, lecz i z rozmaitych innych źródeł, także na przykład z pism... późnego Słowackiego, którego światotwórcza frenezja wyraźnie przemawiała mu do wyobraźni. Kto bada postawę Millera wobec dziedzictwa romantycznego w polskiej kulturze, musi zbadać mechanizm tego zawłaszczania jednego romantyka przeciw innemu romantykowi. Miller zaczynał od rozprawy z Mickiewiczem, ale logika jego wywodów nieuchronnie wiodła ku apoteozie *Króla Ducha* i do takiej apoteozy rzeczywiście doszło, co musiało się skończyć – i skończyło się – moralnie dwuznacznymi, jak myślę, akcentami w jego płomiennych wystąpieniach. Etyce romantyzmu Miller przeciwstawił heroiczną etykę pracy. Ale pracę – i tu wyraźnie zaostrzał idee Brzozowskiego – definiował w sposób szczególny: jako ludzką aktywność w sytuacji ostatecznej, a więc jako walkę ludzkiego gatunku o przetrwanie we wszechświecie, więcej: jako formę walki gatunku ze śmiercią. Ważny to moment w jego myśleniu: tak zarysowana eschatologiczna perspektywa filozofii pracy, dostarczająca nadzwyczaj „mocnych” argumentów polemicznych, pozwalała na zaostrenie tonu. I Miller ten ton chętnie zaostrzał. Jego wywody zbliżały się więc czasem do tonacji moralnego szantażu. Rysując obraz ludzkiej pracy, Miller roztaczał przed czytelnikami grozę „situacji ostatecznej”, w jakiej żyje ludzkość, co właściwie eliminowało możliwość jakiegokolwiek dyskusji z jego postulatami estetyczno-moralnymi. Skoro bowiem zbiorowa praca gatunku dokonuje się zawsze na granicy życia i śmierci, skoro jest obroną gatunku przed zagładą – a tak właśnie przedstawiał Miller „kosmiczną” sytuację ludzkiego rodzaju – człowiek musi wyleczyć się z romantycznych „mazgajstw”. Ty l k o bowiem ucząc się rozkoszy „organizacyjnej zależności”, a więc unicestwiając w sobie romantyczny indywidualizm, ludzkość (czy naród) ma szansę przetrwania w kosmosie.

Surowa wizja pracy jako czynu kosmicznego w sytuacji ostatecznej, którą Miller przeciwstawił romantyzmowi, pozwalała mu zlekceważyć nawet sprawę tak istotną, jak sprawa „ucisku” klasowego w „procesie wytwarzania”, choć Miller, jako socjalista, powinien być właśnie na tę sprawę szczególnie wyczulony! Skoro bowiem, jak czytamy w jego publicystyce, celem wszelkiej aktywności człowieka jest „władza nad bytem”, w nieustępliwym dążeniu do „opanowania” bytu człowiek z żelazną konsekwencją powinien przestrzegać surowej dyscypliny pracy wytwórczej w każdym, najbardziej nawet niesprawiedliwym stroju. Cierpienia robotnika, widziane z takiej „globowej” perspektywy, właściwie traciły znaczenie, choć oczywiście – i Miller nie zapomniał o tym – należało nad nimi ubolewać. W imię wzmocnienia produkcyjnego wysiłku, dzięki któremu ludzkość ma szansę przetrwania, trzeba odsunąć – oczywiście, jak Miller sugerował, tylko chwilowo! – na bok wszelkie moralne skrupuły, bo owo eschatologiczne „globowe” dążenie do „opanowania” bytu musi być realizowane nawet w warunkach klasowego wyzysku. Ważniejsza jest walka gatunku z naturą – pryncypia społecznej sprawiedliwości można w „sytuacji ostatecznej” zawiesić. „Przed człowiekiem – pisał Miller – stoją zagadnienia dziejowe i kosmiczne nierównie poważniejsze od krzywdy robotnika, wynikającej z niewłaściwego podziału wytworów jego pracy”.

Szczęście czy ucisk tej czy owej warstwy w procesie wytwarzania jest oczywiście w danym okresie czasu rzeczą względnie ważną, absolutnie jednak – na tle kosmicznych celów koordynacji świata – rzeczą niemal błąhą.

Kosmiczne cele koordynacji świata... Nowa sztuka – wołał Miller – ma „zapłodnić człowieka kosmicznym imperializmem” dążenia do zapanowania nad... „ziemią, światem i wszechświatem”. W latach dwudziestych kosmiczno-zdobywczą pasją Millera nie znała właściwie granic, stąd chyba właśnie brało się to lekceważenie dla – tymczasowych w jego pojęciu – cierpień człowieka-wytwórcy, pracującego w warunkach kapitalistycznego wyzysku. Bo prawdziwym celem naszych dążeń – wywodził Miller – nie jest w istocie zbudowanie lepszego, wygodniejszego czy sprawiedliwszego stroju. Zbudowanie takiego stroju to zaledwie jeden tylko z etapów na drodze do całkowitego zapanowania człowieka nad przyrodą. Stąd dość zadziwiające zdanie w jednym z tekstów Millera: „Na trupach tysięcy niewolników

wzniesiono jednak piramidy, na trupach milionów robotników [...] wzniesiono stupiętrowe miasta...⁹ ”Jednak!” Ów patos „kosmicznego imperializmu”, którego frazą Miller chciał porazić Mickiewicza-eskapistę (i miłośników *Pana Tadeusza*), popychał go czasem w śmieszność. Człowiek – głosił płomiennie Miller – powinien dążyć bowiem nawet do „koordynacji wiatrów”¹⁰. Brzozowski miał mimo wszystko jednak więcej wyczucia...

Ale budując przeciwko Mickiewiczowi ów „kosmiczny” obraz pracy, a więc uderzając w romantyzm, Miller czynił to czasem właśnie w języku romantycznym! Bo skądże, jak nie z mistycznego Słowackiego, brały się w jego tekstach owe „globowe i kosmiczne wysiłki człowieka pracującego”? Wizja pracy jako „globowej” walki gatunku ludzkiego o przetrwanie na Ziemi, którą Miller chciał zdruzgotać gmach duchowej pogody *Pana Tadeusza* i unicestwić „szlachecko-ziemiańską” tradycję polskiego lenistwa, owo dwuznaczne – jak twierdził – gloryfikowane przez Mickiewicza piękno polskich „wywczasów”, ta wizja korzystała wyraźnie z toposów romantycznej frenezji. Konflikt ideowy, do którego doszło w sporze o Mickiewicza między Millerem a antagonistami, był więc nie tylko sporem ideowo-etycznym, lecz także konfliktem estetycznych wizji życia, które Miller i jego przeciwnicy budowali w radykalnie różnych językach symbolicznych. Mickiewiczowskiemu pięknu polskich „wywczasów”, które to piękno apoteozowała narodowa epopėja, Miller przeciwstawił kosmiczną wizję „piękna celowego wysiłku”; było to groźne piękno „sytuacji ostatecznej”, piękno energetyzmu bez granic, piękno surowej twardości człowieka-wytwórcy, który staje naprzeciw śmierci z kielnią i młotem w rękę, piękno więc bolesnej ekstazy zbiorowego wytwarzania. I właśnie tym „stalowym” pięknem kosmicznej pracy Miller starał się w swojej publicystyce „przelicytować” (także w stylu!) piękno Mickiewiczowskiego dzieła – tak przedstawiała się technika Millerowskiej walki z romantycznym dziedzictwem, którą warto uważnie zbadać.

⁹ *Na gruzach Grenady. Studium krytyczne*, Warszawa 1933, s. 85.

¹⁰ „Bohaterski” lotnik Lindbergh jest tylko – pisał Miller – „szczęśliwą igraszką nieskoordynowanych przez wolę ludzką wiatrów” – zob.: *Poezja pracy a poezja proletariacka*, „Wiadomości Literackie” 1928 nr 19.

„Imperializm” i „libido dominandi”

Zacząć trzeba wszakże od analizy Millerowskiego pojęcia „imperializmu”, bo choć w pracach o Millerze słowo to zwykle nie pada, bądź pojawia się tylko z rzadka i jakby na marginesie wywodów, sam Miller posługiwał się nim wielokrotnie i to z wyraźnym upodobaniem. Do pojęcia „imperializmu” (obok pojęcia „uniwersalizmu”) był bowiem bardzo przywiązany i nie wyrzekł się go nawet wtedy, gdy Lenin napisał, że imperializm to najwyższe stadium kapitalizmu. Problem przemocy jako tematu i jako motywu retorycznego w publicystyce Millera, ściśle powiązany z kwestią Millerowskiego „imperializmu”, stanowi bardzo istotne zagadnienie dla zrozumienia całokształtu jego myśli – także dla zrozumienia jego stosunku do romantyzmu – i nie jest żadną kwestią marginesową.

W 1938 roku, w szkicu „*Libido dominandi*” *klasy i narodu*, Miller wyraźnie napisał, że jego „imperializm” wyrasta z Nietzscheańskiej woli mocy, choć on sam wolałby ową wolę mocy za Seillerem nazwać raczej „libido dominandi”. Ale w nietzscheańskich wywodach o imperializmie, zwróconych przeciw polskiemu romantyzmowi, pojawiały się też zastanawiające tony społecznego darwinizmu, których obecność komplikowała obraz Millerowskiej myśli¹¹. Miller, sympatyzując z pepeesowskim socjalizmem, bardzo zdecydowanie odrzucał ideologię endecji, niemniej w jego tekstach odnajdujemy raz po raz świadectwa wyraźnej fascynacji na przykład mitem piastowskim, mitem miecza Bolesława Chrobrego, a więc mitem, który był, jak wiadomo, przedmiotem fascynacji wielu młodych endeków.

Warto ów szkic o *libido dominandi* uważnie przeczytać. Imperializm – wywodził w nim Miller – to cecha absolutu, to znaczy życia, bo życie dąży nieustannie do ekspansji, rozrostu, „jest ślepe i nienasycone w swoim pędzie i rozmachu, irracjonalne w porywach, imperialistyczne, władcze i zaborcze”. Ale taką samą cechą – podkreślał Miller – charakteryzują się także ludzkie wspólnoty, bo i one w naturalny sposób dążą do dominacji i ekspansji. Zwycięża ta wspólnota, która ma najpotężniejszą wolę mocy. Indywidualistyczną „wolę mocy” z pism Nietzschego Miller, zresztą zgodnie z duchem epoki, w swoich rozważaniach przeobrażał w „wolę mocy” kolektywną. To właśnie zbiorowa

¹¹ Zob.: „*Libido dominandi*” *klasy i narodu*, „Wiadomości Literackie” 1938 nr 48.

wola mocy miała być, wedle niego, źródłem naturalnego imperializmu grup społecznych. Dawna Polska – taki dawał Miller przykład owej naturalnej tendencji, określającej życie społeczeństw – w zgodzie z prawami życia poprzez imperialistyczną ekspansję doprowadziła do unii z Litwą, skutecznie wzmacniając swoją potęgę.

Łączyło się to z aktualnymi wydarzeniami. W latach trzydziestych Miller dostrzegł, że ideologia socjalistyczna o wydźwięku międzynarodowym przegrywa – i w Polsce, i w Niemczech – w konfrontacji z nacjonalizmem (dowodzić tego miały sukcesy ruchu narodowo-radykalnego w Polsce, w Niemczech zaś sukcesy nazistów), uznał tedy, że ideę rewolucji socjalistycznej należy wiązać z kategorią narodu – kategorią, na którą miały dotąd monopol ruchy prawicowe – bo tylko w ten sposób – zbliżając „naród”, „socjalizm” i „rewolucję” – można wyrwać masy spod wpływów prawicy. Właśnie hasło narodowej walki z „kolonialnym” wyzyskiem Polski przez zachodnich właścicieli miało w intencjach Millera skonsolidować polskie społeczeństwo wokół niekomunistycznej lewicy. Trzeba bowiem dążyć – wywodził Miller – do stworzenia „uklasowanego narodu”, który na mocy prawa *libido dominandi* dążyć będzie do poddania sobie innych narodów. Tylko bowiem w ten sposób walka klasowa – ściśle związana z walką o niepodległość – stanie się skuteczną walką zarówno o przeobrażenie systemu ekonomicznego, jak i o biologiczne przetrwanie narodu w świecie politycznych drapieżców – a tak właśnie, jako domenę politycznych drapieżców, z którymi Polska będzie miała wcześniej czy później do czynienia, widział Miller Europę lat trzydziestych. Nic zatem dziwnego, że z tej perspektywy podziwiał polityczną skuteczność Włoch, Niemiec i ZSRR, państw, w których owo uniwersalne *libido dominandi* objawiało się najbardziej. Tak więc, aby socjalizm mógł zwyciężyć – przekonywał Miller – ruch ten powinien stać się ruchem narodowym i odwoływać się do „imperializmu narodowego”, łącząc „wołę mocy” klasy z „wołą mocy” narodu. I tego właśnie połączenia Miller domagał się od cierpiącej na „uwiad kulturalny” Polskiej Partii Socjalistycznej.

Jak zaś to wszystko się miało do spraw literackich? Owa fascynacja twardą, energetyczną etyką „imperializmu” prowadziła Millera do osobliwych odkryć. Nawet w *Laurze olimpijskim* Wierzyńskiego Miller odnalazł „imperialne” treści, skamandrycki tom wierszy o sportowcach uznając za radykalne antidotum na romantyczną chorobę polskiego ducha. *Metafory medyczne* w wywodzie Millera warte są

ważnego zbadania, nie były one bowiem żadnymi retorycznymi tylko ozdobnikami, lecz budowały samą strukturę jego myśli. Nigdzie chyba wyraźniej niż tu, w szkicu o sportowych wierszach jednego ze skamandrytów, romantyzm nie został przez Millera z równą stanowczością utożsamiony z chorobą i fizycznym kalectwem, a więc z obrazami ciała niezdolnego do sprostania surowym wymogom twardej walki o biologiczne przetrwanie. Apoteozie „dychawicznych piersi”, „łamag”, „koślawców” i „paralitycznych marzycieli”, która miała być, wedle niego, typowa dla literatury romantycznej i modernistycznej, przeciwstawił Miller kreowaną przez Wierzyńskiego wizję ludzi „rekordowych”, wspaniale umięśnionych mistrzów międzynarodowego sportu. W ten sposób pozytywnym przeciwieństwem bohatera romantycznego stawał się... słynny bokser Dempsey. Czym jest bowiem z „imperialnej” perspektywy sport? Oto Millerowska definicja: „celowa koordynacja rzeczywistości w kierunku wytkniętym przez człowieka kosmicznego”, kierującego się „światoburczą wolą”¹². Czyn wielkiego sportowca ma więc zatem zasięg równie „kosmiczny” jak praca. Właśnie tytaniczne „ukosmicznienie” mistrzów olimpijskich było wedle Millera najwyższą zasługą Wierzyńskiego, bowiem w ten sposób poeta wyraził swój „uniwersalistyczny stosunek do życia”, radykalnie przeciwstawiając się rzekomo typowej dla romantyków skłonności do ciasnego regionalizmu. Naprzeciw romantycznego panteonu – a więc Mickiewicza, księdza Robaka i Zosi – w symbolicznej przestrzeni tekstów Millera stanął zatem zdobywca bieguna, Amundsen.

Ale sport zachwycał Millera nie tylko dlatego, że spotężniał w jednostce „kosmiczną” wolę mocy, zachwycał go także dlatego, że stanowił fizyczne przygotowanie człowieka do politycznej i militarnej ekspansji! Chwaląc *Laur olimpijski*, oburzał się Miller, że Polska w XVI wieku... „zrezygnowała ze wspaniałej polityki zaborczej pierwszych Piastów”, z polityki imperialnej w stylu Corteza, Pizarra i Jermaka i że nadszedł już czas, by wznowić dawne dążenia imperialistyczne, których zapowiedzią są... właśnie wiersze skamandryty, sławiące olimpiadę w Amsterdamie. To właśnie – wywodził Miller – chorobliwa nadwrażliwość romantyków stępiała imponujące ostrze dawnego polskiego ducha, tłumiąc w imię pacyfizmu i mistycznej wszechmiłości zdrową polską wolę dominowania nad sąsiadami. Brak ekspansji to śmierć –

¹² *O władzę nad światem*, „Wiadomości Literackie” 1927 nr 23.

wołał Miller – mając na myśli niezbędne polityczne działania polskiego państwa, do których sport przygotowywał ciało i duszę.

Kultura klęski. *Pan Tadeusz* i *Pyć*

Skąd to wszystko?

I czy rzeczywiście Miller – krytyk romantyzmu był zamaskowanym nietscheańskim ideologiem imperialistycznej ekspansji, pasjonatem kolektywnej „woli mocy” i wyzbytym skrupułów społeczno-narodowym darwinistą?

Nie takie to proste.

Obsesją tej linii myślenia polskiej inteligencji, w której odnajdujemy twórczość Millera, była słabość – słabość i bezsilność Polaka, słabość i bezsilność robotnika, której źródła – za Wyspiańskim – Miller szukał w romantyzmie, przede wszystkim w egotyzmie romantycznej duszy, która – jak wywodził – rzekomo odwróciła się od świata, tracąc twardą wolę czynu. Romantyzm to była dla Millera kultura słabości i klęski. Jej przeciwieństwem miała być polska i robotnicza moc. Z pewnością wszystko to wiodło do imperialnych fantazji w stylu publicystyki grupy „Sztuki i Narodu”, fantazji, które zwracając się przeciw polskiej bezsilności, były w istocie – podobnie jak twórczość Millera – rozpaczliwym tej bezsilności wyrazem. Niemniej powyższe konstatacje, jakkolwiek znajdują potwierdzenie w wielu Millerowskich tekstach, nie dają prawdziwego obrazu całej twórczości Millera, nie uwzględniają bowiem tych komponentów jego światopoglądu, które łagodziły ową twardą obsesję mocy i bezsiły.

To jednak, jak w swoich książkach Miller rysował obraz romantyzmu, było w dużym stopniu efektem jego przywiązania właśnie do owej „imperialistycznej” optyki, która oczywiście na początku nie była tak wyraźna, ale jej zapowiedzi pojawiały się już w pierwszych utworach autora *Zarazy w Grenadzie*. Kierunek myśli Millera przez wiele lat nadały dwie kluczowe metafory wzięte od Nietzschego i Brzozowskiego: metafora militarna życia oraz erotyczna metafora pracy jako zbiorowego „gwałtu” na wrogię człowieka naturze i właśnie ten splot wyobrażeń projektował wizję przeciwnika, wizję romantyzmu, z którym Miller walczył. Millerowska myśl wykazywała wyraźną predylekcję do „stalowych” fan-

tazmatów, a także do obrazów „zapładniania” i zbiorowego „wibrowania”. Krytyka tematyczna miałaby tu pole do popisu. Artysta – pisarz Miller – powinien „wykuć stalowy miecz zwycięskiej woli”, „stalowej woli” zbiorowej, praca bowiem jest „heroiczną walką” na „bojowej linii frontu, walczącego o rozrost istnienia”, codzienna działalność wytwórcza zaś to bohaterstwo równie wielkie jak bohaterstwo żołnierzy spod Termopil i Verdun. Z drugiej strony w twórczości Millera stale dochodziła do głosu fascynacja „pięknem wzajemnego zapładniania się przy pracy twórczej w zbiorowości [...] w wibracji ustokrotnionej potęgi gromadnej”¹³. „Pracując dokonywamy gwałtu nad oporem materii” – pisał Miller w szkicu *Jednostka i zbiorowość*. „Stalowa wola” i erotycznie „wibrujący” żywioł pracującej zbiorowości, ekstatyczna wspólnota produkcji jako wspólnota „wszechmiłości”, natura jako „bezszałtne mrowie pulsującego bytu”, które trzeba ujarzmić – obrazowanie tego typu pojawia się w wielu Millerowskich tekstach.

Jeśli pamiętać o tym wszystkim, wcale nie najmniej ważne okaże się pytanie, dlaczego i jakimi drogami, zaczynając w „Ponowie” od chrześcijańskiego marzenia o beskidzkiej „komunie duchowej”, doszedł Miller do osobliwej apoteozy wysokiego rangą funkcjonariusza tajnych służb – chodzi o majora Pycia z *Generała Barcza*¹⁴. I nie da się tej sprawy skwitować kilkoma zdaniem. Stosunek Millera do romantyzmu wyrażał się także poprzez wybór postaci i tekstów, które Miller uznał za pozytywne przeciwstawienia idei romantycznych. Należałoby się uważnie przyjrzeć temu antyromantycznemu panteonowi osób i tekstów. W Pyciu Miller ujrzał „organizującą zasadę bytu” – już samo to określenie, odniesione do tajnego funkcjonariusza, powinno zastanowić badacza. Tajny funkcjonariusz jako „organizująca zasada bytu”? Miller ujrzał w Pyciu najgłębsze przeciwieństwo romantycznego indywidualizmu: oto wspaniały – bezimienny, pracujący w cieniu – twórca „geometrycznego ładu”, „stalowych ram” państwa, w które należało ująć polskie życie, ale jak Miller doszedł do tej apoteozy, zaczynając w epoce „Czartaka” od zachwytów nad bezimiennością pieśni pastuszków beskidzkich i fascynując się poetyczną anonimowością greckich mitów? To właśnie należy zbadać. Z tej perspektywy sprawa Millerow-

¹³ *U źródeł wyschniętej wiernej rzeki*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 51.

¹⁴ Zob.: *J. Kaden-Bandrowski. Generał Barcz. Powieść*, „Wiadomości Literackie” 1924 z 29 VII.

skiego stosunku do Piłsudskiego nie jest wcale kwestią marginesową. Aby bowiem rozpoznać postawę Millera wobec dziedzictwa romantycznego, trzeba zrekonstruować podstawowe toposy jego wyobraźni polemicznej – chodzi przede wszystkim o to, w jaki sposób Miller budował zmitologizowany, syntetyczny obraz człowieka romantycznego i – kontrastowy wobec tej wizji – obraz człowieka wyzwolonego z romantycznych miazmatów – a wtedy sprawa Piłsudskiego okaże się do wyminięcia.

Antyromantyczne wypadki Millera łączyły się bowiem z jego sympatią dla ideologii państwowotwórczej, zresztą sympatię taką możemy dostrzec i u innego outsidera lewicy – antyromantycznego Peipera¹⁵. Właśnie ta państwowotwórcza optyka outsidera lewicy określała postawę Millera wobec Piłsudskiego.

Już w 1921 roku Miller skierował do ministerstwa kultury zadziwiający manifest *O twórczość bezimienną i komunę duchową*, w którym proponował, by „lotne wystawy przed karczmami” i „wędrowne kapele” stymulowały „zbiorową twórczość” Polaków¹⁶. Radził też, by Polskę śpiącą w „popiele uśpien długowiecznych” budzić za pomocą ulotek, które mieli zrzucić z samolotów – jak planował – urzędnicy ministerstwa. Futurystyczny żart w skandalizująco-awangardowym stylu ducha czasów? Miller nie anarchizował nigdy. Znamienne: w 1925 roku z całego romantyzmu ocalał właściwie tylko *Króla Ducha* („tytaniczna koncepcja”), a więc wizję twardego, autorytarnego twórcy polskiej państwowości, co zresztą nie przeszkadzało mu drwić z „kultu romantycznego despoty duchowego”, wieszczą panującego słowem nad zbiorowością, bo co jednak władca polityczny, to nie artysta. Marzyła się Millerowi skuteczna, nietzscheańska, twarda Polska, jej symbol odnajdywał właśnie w „tytanicznej” postaci bohatera mistycznego eposu Słowackiego. Bo Król Duch to nie był Polak bezsilny, „człowiek poczciwy” apoteozowany przez Mickiewicza w narodowej epopei. W swoim pamflecie na *Pana Tadeusza* – i tu dotykamy raz jeszcze problemu metaforyki przemocy w języku Millera – Miller swobodnie przechodził od realiów

¹⁵ Rzecz ciekawa, że Miller nie dostrzegł w Peiperze sojusznika, choć przecież państwowotwórcza idea antyromantycznego rygoru, formułowana w *Nowych ustach*, mogła mu się wydać bliska. Peipera miał za spóźnionego dekadenta, gardzącego motłochem. Zob.: *Zwiotczałe usta*, „Wiadomości Literackie” 1926 nr 10.

¹⁶ Zob.: „Ponowa” 1921 nr 1.

wieku XIX do realiów wieku XX, bez żadnych skrupułów charakteryzując Mickiewicza jako wroga postępu technicznego, tego postępu technicznego, dzięki któremu ekspansywne państwa zachodnie potrafiły zbudować swoją materialną potęgę. Akcesoria przemocy w antyromantycznej argumentacji Millera – to bardzo istotna kwestia. Kult poczciwej swojskości, sugerowanie wyższości noża Wojskiego nad rewolwerem systemu Browninga, litewskiej taradajki nad aeroplanem, szabli szlacheckiej nad gazami trującymi Niemców – tak wedle Millera przedstawiała się w wieku XX ideologiczna wymowa *Pana Tadeusza* i dlatego dzieło to należało wykluczyć z kanonu edukacyjnego polskiej młodzieży¹⁷.

Co innego mistyczne okrucieństwo *Króla Ducha*. Miller sugerował, że zamiast szlacheckiej szabli, apoteozowanej przez Mickiewicza w narodowej epopei, państwo polskie powinno postarać się o własną broń chemiczną, tak jak to zdążyli już zrobić Niemcy. Z jednej więc strony *Pan Tadeusz*, z drugiej polski iperyt – takie to właśnie „nowoczesne” przeciwieństwo romantycznego dziedzictwa rysował Miller w uniwersalistycznej przestrzeni swoich tekstów. W 1926 roku, po przewrocie majowym, *Król Duch* stał się dla Millera (który uznał Słowackiego za poetę walczącego proletariatu) apoteozą władcy kierującego się „nie-nawiścią do niższych form życia” i monumentalnym symbolem lucyferycznego kultu walki. Wcześniej, zafascynowany ideami chrześcijańskiego komunizmu, teraz Miller odrzucił „bezpłciową miłość chrześcijańską” i „demokratyczne śliczności”, przyznając Królowi Duchowi prawo do bezwzględnego formowania wyższych form narodowego bytu, choć równocześnie dodawał: Piłsudski – tak, ale tylko pod warunkiem, że przewrót majowy nie przerodzi się w zwykłą indywidualistyczną dyktaturę, lecz wzmoże „imperialistyczne” siły polskiej zbiorowości, dynamizując walkę „człowieka kosmicznego” o władztwo nad światem. „Tyrania” Piłsudskiego – znów pojawiała się metaforyka wojenno-erotyczna „zapładniania” i „wibrowania” – miała „zapładniać” wzajemnie obie strony: wodza i polskie społeczeństwo do „rozrostu” woli mocy. Ale obecny „Król Duch” budził obawy, czy sprostą temu zadaniu, więc Miller się wahał...¹⁸.

¹⁷ Zob.: *W obronie uniwersalizmu. Dość maniactwa romantycznego*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 20.

¹⁸ Zob.: *Słowacki a racja chwili*, „Wiadomości Literackie” 1927 nr 26.

Toposy wyobraźni polemicznej

Nie powinno zatem dziwić, że w 1927 roku Miller otwarcie wyznał: „Apoteozując majora Pycia i stalowe ramy rzeczywistości, nie mogę być chyba liberałem”¹⁹. I rzeczywiście, swojej kampanii antyromantycznej nie prowadził ze stanowiska demokratyczno-liberalnego.

Odbiło się to na jego sposobach polemizowania z romantyzmem, co powinno być uważnie zanalizowane. Miller w swoim starciu z romantycznymi miazmatami odwołał się do dwóch strategii: pierwszą była biologiczno-medyczna deprecjacja osobowości romantycznej, drugą deprecjacja klasowej wymowy romantycznych dzieł. Nie da się oddzielić myśli Millera od jego strategii krytycznych. Obrazy człowieka romantycznego, jakie rysował w swoich tekstach, były pełne jadowitego szyderstwa. Nie tylko więc „obłęd w oczach, zbakierowana krawatka i pomięta koszula”, pasożyt, leń – ten portret romantyka Miller zaostrzał też określeniami z zakresu seksualnej perwersji. Pisał więc: „Konrad upaja się rozpustnie i lubieżnie świadomością własnej wszechwładzy” (podkr. S. Ch.). Wspominał też o „onanii mistycznej anachorety” romantycznego... Romantyzm jawił się Millerowi jako rodzaj zboczenia. Człowiek romantyczny, którego obraz wyłaniał się z jego tekstów, to rozpustny „nieuspołecznoniony” maniak, lubieżny onanista o rozwibrowanej wyobraźni, który, tracąc kontakt z rzeczywistością, pogrążył się w sybarytyzmie i duchowej bezwolności.

Tak rysowało się jedno skrzydło polemicznej wyobraźni Millera. Bo obrazowi człowieka romantycznego przeciwstawiony został syntetyczny portret „uniwersalisty”. Portret ten opierał się na kilku toposach – ich wyobraźniowym fundamentem była przede wszystkim „stal” i praca fizyczna. Millerowski uniwersalista to zatem: „kowal” – trzeźwy, mężny, heroiczny – biorący „w cęgi” „możliwie największy kawał” rzeczywistości, „architekt”, „budownik życia”, „robotnik”, „budownik” z granatem i kielnią w ręku, dążący do „ujednienienia bytu, do ujęcia świata w płyty w zwartej geometrycznej konstrukcji” (ująć świat w płyty!), ale też sportowiec czy nawet ujeżdżacz koni (stara się prze-

¹⁹ *Odprawa krytykom na S.*, „Wiadomości Literackie” 1927 nr 31.

cież – jak pisał Miller – „osiodłać” byt)²⁰. Obok jednak tej „stalowej” metaforyki istotne było także to, że Miller umieszczał uniwersalistę po stronie kosmicznego Erosa, oczywiście Erosa zdrowego, dynamicznego, który nie miał nic wspólnego z „miękką” onanistyczną perwersyjnością romantyków. To trwała cecha Millerowskiej wyobraźni: łączenie w metaforyce wojny i pracy z kosmicznym Erosem, poruszającym świat i ludzkość, co przybierało czasem formy groteskowe. Już zresztą w pierwszym numerze „Czartaka” z 1922 roku w patetycznym manifestie Miller, „ślubując życiu” oraz wzywając „WIELKIEJ PRACY BRACTWO”, ilustrował swoje pragnienia poematem *Piast (hymn phalliczny)*, w którym kosmiczny Eros tryskał „z gwiazdnej spermy pod młotem kowala” (s. 7).

To właśnie te kierunkowe toposy polemicznej wyobraźni, które należałoby uważnie zanalizować, kierowały Millerowskim budowaniem antyromantycznego panteonu, nadając mu szczególną „uniwersalistyczną” barwę. Przeciwwstawienia, które Miller rysował, bywały miażdżąco radykalne.

Po jednej więc stronie „starczy, fałszywie pogodny, ślamazarny i tkliwy” ton *Pana Tadeusza* i utopijne rojenia Krasieńskiego-idealisty – po drugiej Żeromski, twardy pozytywista z *Przedwiośnia*, który z indywidualisty (utopia społeczna mająca być realizowana przez Barykę-wynalazcę) staje się uniwersalistą (Cezary schodzi z wyżyn swojego szlacheckiego indywidualizmu i włącza się w pracę dziejową zbiorowości)²¹.

Po jednej stronie *Pan Tadeusz* jako „poemat folgi”, napisany po upadku powstania, dzieło polskiego eskapizmu i zwątpienia w polską siłę, „sen wypoczynkowy” dla przegranych, zakłamujący prawdę historyczną o rozmiarach polskiej klęski, apoteoza szlacheckiego „próżniactwa”, „dygresja liryczna” Mickiewicza, „niepoprawnego indywidualisty”²² – po drugiej: kult pracy gromadnej i gromadnej mocy w *Chłopach* Reymonta²³.

Po jednej stronie romantyczny charyzmat ofiarników – Sułkowskiego, Judyma, Czarowica, „arystokratycznych zbawców motłochu”, wycho-

²⁰ *Co to jest uniwersalizm?*, „Wiadomości Literackie” 1927 nr 32.

²¹ „Przedwiośnie” z perspektywy „Przedwiniu”, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 38.

²² *Geniusz rasy polskiej na wakacjach w Dobrzynie*, „Wiadomości Literackie” 1927 nr 5.

²³ *Reymont jako poeta pracy*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 7.

wanych na „Mickiewiczowskim prometeizmie” – po drugiej: apoteoza „bezimiennego działacza” zjednoczonego z masami²⁴.

Po jednej stronie Krasiński – mistyczny utopista, po drugiej – twardy realista-Wielopolski (choć Wielopolskiego Miller raz miał za „arystokratycznego filantropa”-indywidualistę, raz za trzeźwego „budownika” materialnej mocy narodu).

Po jednej stronie prometejscy inteligenci z PPS-u, uczniowie Konrada, zbawiający proletariat bez pomocy proletariatu – po drugiej: proletariat tworzący „bezimiennie”²⁵.

Po jednej stronie subiektywne rozwichrzenie modernistów – po drugiej: surowa, wewnętrznie zorganizowana „epicka przedmiotowość” Struga²⁶.

Po jednej stronie „Boży spokój” Kasprowicza, fatalne dziedzictwo romantycznego kwietyzmu ślamazarnej psychiki polskiej, słałość „folgi”, błogostan rezygnacji, „naiwna aprobata ubóstwa”²⁷ – po drugiej: twardy rygor „stalowych ram”, w które Barcz i Pyć ujmują chaos polskiego ducha.

Dopiero analiza struktury tych przeciwstawięń ujawnić może ukryte wiązania uniwersalistycznego światopoglądu Millera-krytyka.

Drugą strategią polemiczną, do której odwołał się Miller w swoich sporach z romantyzmem, było demaskowanie wymowy klasowej dzieł romantycznych. Kryterium klasowości stosował Miller z surowym rygoryzmem i czynił to nie tylko wobec pisarzy romantycznych, lecz i wobec interpretatorów romantycznej literatury (np. Pigionia), wychodząc z założenia, że skoro sztuka (dotyczyło to w jego pojęciu także literaturoznawstwa) od XVI wieku stała się narzędziem dominacji szlachty w polskim życiu (narzędziem tej dominacji – wywodził Miller – jest także podstępne piękno *Trędowatej*, któremu ulegają dusze polskich robotnic²⁸) – należy zdemaskować ukryty klasowy wydźwięk tekstów romantycznych – postulat ten czasem zbliżał wywody Millera do ideologicznych fantazji Proletkultu. Dwuznacznej wymowie *Pana Tadeusza* Miller przeciwstawił zatem zdrowe zwiastuny „kultury włościąń-

²⁴ *U źródeł wyschniętej wiernej rzeki*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 51.

²⁵ *Za was – bez was. Replika Ignacemu Daszyńskiemu i Janowi Hempłowi*, „Wiadomości Literackie” 1925 nr 52.

²⁶ *O właściwe podejście do Struga*, „Wiadomości Literackie” 1938 nr 10.

²⁷ *Wieczność, spokój, ubóstwo*, „Wiadomości Literackie” 1926 nr 43.

²⁸ *Na gruzach Grenady*, s. 23.

sko-robotniczej”, które ze szlachecką mentalnością – jego zdaniem – nie miały już nic wspólnego: Broniewski, Przyboś, Słobodnik, Stande, Stern, Wandurski, Zegadłowicz – i sam Miller. Na twórcę zaś „epopei robotniczej w stylu *Chłopów*” został pasowany Kaden-Bandrowski. Klasowej interpretacji *Pana Tadeusza* w artykułach Pigoń Miller przeciwstawił poprawne klasowo dzieła współczesnej lewicy: *Słowo o Jakubie Szeli* Jasińskiego, *Kumac* Wojciecha Skuzy i *Kordiana i chama* Kruczkowskiego²⁹.

Różne antyromantyzmy, różne uniwersalizmy

W świetle tych faktów trzeba zatem nader ostrożnie rysować analogie między Millerem a innymi krytykami romantyzmu w literaturze polskiej XX wieku, przede wszystkim analogie między Millerem a Gombrowiczem, choć takie analogie – analogie między pamfletami na *Pana Tadeusza* w *Zarazie w Grenadzie* i w *Trans-Atlantyku* – zdają się same nasuwać. Więcej bowiem tych pisarzy dzieliło, niż łączyło, chociaż obaj drwili z Mickiewiczowskiego arcydzieła. W latach dwudziestych i trzydziestych Miller uprawiał ideologiczną krytykę romantyzmu, opartą na antyindywidualistycznym m i c i e „kosmicznego imperializmu”. Gombrowicz nie miał nic wspólnego z takim myśleniem: jeśli odrzucał romantyzm, to właśnie z perspektywy egzystencjalnej, czerpiąc przy tym z zupełnie innej – bo właśnie indywidualistycznej – aksjologii i symboliki. Nic nie łączyło go z Millerowskim uniwersalizmem. Inna też była ironia, z jaką podchodził w *Trans-Atlantyku* do *Pana Tadeusza*. Przekorny sarmatyzm Gombrowicza był przeciwieństwem antyszlacheckiej fobii, która ponosiła Millera w antyromantycznych filipikach. Także niechęć Millera do epoki saskiej nie miała nic wspólnego z osobliwą obroną saskiej Sarmacji w Gombrowiczowskim *Dzienniku* (pisał o tej obronie Jan Błoński)³⁰. Za impetem polemicznym Millera kryły się lewicowe stereotypy antyszlacheckie, które Gombrowiczowi były kompletnie ob-

²⁹ *W walce o nową kulturę polską*, „Wiadomości Literackie” 1926 nr 18.

³⁰ Zob.: J. Błoński *Sarmatyzm u Gombrowicza*, w: *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, pod. red. Z. Stefanowskiej, Warszawa 1976, s. 137-153.

ce. Polemiki wokół *Trans-Atlantyku* wcale nie przypominały dyskusji wokół *Pana Tadeusza*, wywołanej przez Millera, zarzucano bowiem Gombrowiczowi nie to, że zbezczeszczył narodową epopeję, lecz to, że jako „dezertor” zszedł ze szlaku wielkiej emigracji, równocześnie bezczelnie pchając się na miejsce Mickiewicza w narodowym panteonie. No i przede wszystkim Gombrowicz nigdy nie posłużyłby się wiązką takich określeń jak „próżniaczy tryb życia szlachty”, „czyn”, „heroizm pracy i walki”, w których to określeniach Miller znajdował wyraźne upodobanie. To właśnie były antypody Gombrowiczowskiego myślenia. I jeśli nawet Miller i Gombrowicz pisali przeciw narodowej epopei – u każdego z nich znaczyło to coś zupełnie innego. Poza tym – co wcale nie najmniej ważne – jeśli Miller tępił romantyzm jako perwersję, Gombrowicz przeciwnie: właśnie perwersję przeciwstawił romantyzmowi (wystarczy przypomnieć, jaką rolę odgrywają motywy homoseksualne w *Trans-Atlantyku*)³¹.

Model Millerowskiej krytyki *Pana Tadeusza* odbiegał zatem bardzo daleko od antymickiewiczowskich wypadów Gombrowicza. Miller właściwie zarzucał narodowej epopei, że nie jest dość bojowa i lewicowa, oczywiście Gombrowiczowi nigdy by coś takiego do głowy nie przyszło. *Pan Tadeusz* był dla niego właśnie zbyt bojowy, zbyt tyrtejski, zbyt moralnie twardy, równie twardy i bojowy jak tyrtejskie *Dziady*. Przy czym – to prawda – w jednym punkcie Miller z Gombrowiczem się zgadzali, a mianowicie w sugestii, że Mickiewicz napisał dzieło kompensacyjne, które miało po klęsce powstania listopadowego odgrodzić Polaków od rzeczywistości i zamknąć ich w świecie szlacheckiej ułud.

³¹ Zob. mój wstęp do *Trans-Atlantyku*, Kraków 1997, Wydawnictwo Literackie, a także moje artykuły: „*Trans-Atlantyk*” wobec „*Pana Tadeusza*”, „Pamiętnik Literacki” 1975 nr 4, *Gombrowicz-Sarmata kontestujący*, „Ruch Literacki” 1975 nr 4.